POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Z. F.

PRAWO POLSKI DO BAŁTYKU.



Z funduszu imienia Braci Lutosławskich.

WARSZAWA — 1919.
Wydawnictwo Zarządu Głównego P. M. S.

Cena 1 mk.

Warszawska Drukarnia Wydawnicza, Tamka 46.

Własny brzeg morski, swoje morze—to marzenie i dążenie każdego narodu. Styczność z tym bezmiarem wody wywiera zawsze potężny wpływ na ludy, dodaje im siły, energji, zachęca do dalekich wypraw, wyrabia przedsiębiorczość. Morze stanowi naturalną granicę, która broni od wroga. Wiadomo, że stamtąd nikt nie napadnie, zdradziecko ziemi nie zagarnie. Morze dostarcza ryb, przez co daje zajęcie setkom ludzi. Sól morska jest pożytecznym środkiem leczniczym. Przyczyną dążenia narodów do morza jest jednak przedewszystkiem jego ogromne znaczenie handlowe. Przez miasta nadmorskie można przywozić i wywozić najróżnorodniejsze towary do najbardziej oddalonych stron świata. To też nasz Gdańsk, niemiecki Hamburg, czy włoska Genua były potężne, bogate. Udzielne państwa liczyły się z niemi. Kto posiadał morze, czyli panował na niem, ten nakładał cło na towary, po niem przewożone, pozwalał lub zabraniał okrętom jeździć po niem, czyli jak to nazywano: otwierał albo zamykał żeglugę. Jemu przysługiwało prawo konfiskowania i rewidowania okrętów. On mógł nie dać innym państwom trzymać floty na swojem morzu. Nie dziw więc, że wobec tylu korzyści narody dążyły tak usilnie do oparcia ziem swoich o brzeg morski.

To samo dążenie widzimy i u Polaków i to od najdawniejszych czasów, od początku istnienia państwa polskiego. Główne rzeki nasze Wisła i Odra płynęły ku Bałtykowi. Był on najbliższem morzem dla nas. Ku niemu więc zwracały się oczy królów naszych, wyciągały się miecze rycerzy, aby zdobyć wybrzeże jego i utrzymać je stale w swojem posiadaniu. Okalające Bałtyk kraje: Danja, Szwecja, później Prusy i Rosja tak samo chciały na nim panować, stąd wzięły początek liczne, często długie wojny, jakie z powyższemi państwami toczyć musieliśmy.

* *
*

Pierwotną Polskę Mieszka I dzieliła od Bałtyku ziemia, zamieszkana przez pokrewne nam słowiańskie plemię, a zwana Pomorzem. Trzy rzeki stanowiły granice jego: Wisła ze wschodu, Odra z zachodu, Noteć z południa. Ciągnęła się nad tą ostatnią puszcza, pełna błot i jezior, jak wszystkie puszcze ówczesne, groźna i trudna do przebycia. Pierwszy zdobył Pomorze i przyłączył do Polski Bolesław Chrobry. Stało się to w r. 994, to znaczy blisko tysiąc lat temu. Wielki nasz król nie poprzestał na podbiciu kraju, ale pracował też nad zapro-

wadzeniem w nim wiary chrześcijańskiej. Już w r. 1000 słyszymy o ustanowieniu w Kołobrzegu biskupstwa w celu nawracania dzikich Pomorzan. Krótko cieszyliśmy się posiadaniem własnego brzegu morskiego. Za następcy Bolesława, Mieszka Gnuśnego, wyparli nas z niego Duńczycy. Nie wygasła jednak chęć dotarcia do morza w królach naszych. Godny wielkiego imienia Bolesława, Krzywousty, walczył przez lat 20 wytrwale i zawzięcie; pokonywał wszelkie przeszkody, przedzierał się z wojskiem tajemnemi dróżkami przez puszczę nadnotecką, zdobywał jedną piędź ziemi za drugą, aż wreszcie zdobył całe Pomorze i przyłączył je na stałe do Polski. Działo się to w wieku XII, to znaczy osiemset lat temu. Odtąd uważaliśmy Pomorze za naszą własność. Dla zatarcia różnic między ludami i gospodarczego podniesienia kraju król przesiedlił kilka tysięcy rodzin pomorskich w głąb Polski. Religja chrześcijańska, zaszczepiona na Pomorzu przez Chrobrego, nie zapuściła w niem głębszych korzeni. Było ono jeszcze pogańskie. Dopiero Krzywousty zdołał je nawrócić. Jego to zasługa, lecz i misjonarza, którego tam posłał, biskupa Ottona. Był to nadzwyczaj gorliwy duchowny. Umiał przemówić do dusz prostaczków. Jednał je sobie hojnem rozdawaniem upominków, gdyż za nim szły wozy z bogatemi darami dla nowoochrzczonych. Występował zawsze w świetnem otoczeniu, zakładał instytucje dobroczynne. Pogaństwo pod wpływem jego znikało, po latach kilkudziesięciu nie było prawie śladów jego.

Niestety, nie utrzymaliśmy całego Pomorza przy Polsce. Zachodnia część jego z miastem Szczecinem i ujściem Odry odpadła od nas dosyć prędko, bo w drugiej połowie XII w., za najmłodszego syna Bolesława, Kazimierza Sprawiedliwego. Tak cenna dla nas ziemia, wielkim wysiłkiem krwi zdobyta, przeszła do Niemiec i — nie wróciła do nas nigdy. Polskość zatarła się w niej zupełnie. Mowa słowiańska zaginęła w morzu zalewającej kraj germańszczyzny. Strata to dla nas wielka.

Pozostało przy Polsce tylko Pomorze wschodnie z ujściem Wisły i królującym nad nią Gdańskiem. Granicą między niemieckiem a naszem Pomorzem jest rzeka Piasnica. Nie odepchnięto nas zupełnie od Bałtyku. Graniczyliśmy z nim na przestrzeni koło 10-iu mil zaledwie wynoszącej. Ale tego brzegu, naprawdę wtedy i po dziś dzień polskiego, strzegliśmy jak klejnotu, broniliśmy zawzięcie.

To Pomorze nasze było jakby we dwa ognie ujęte przez Niemców. Grozili mu z zachodu i wschodu. Za Wisłą bowiem, na ziemiach plemienia pruskiego, usadowili się Krzyżacy, zakon rycerski, którego celem było nawracanie pogan na wiarę chrześcijańską zapomocą miecza. Do zakonu tego należeli sami Niemcy. Walczyli podstępem, obłudą, okrucieństwem

Cechowała ich chciwość niepomierna, nieprzebieranie w środkach. Napadali na pogańskie kraje, palili, rabowali, a to wszystko czynili pod pozorem szerzenia wiary świętej. W szpony tych „plądrujących mnichów" wpadło nasze Pomorze. Stało się to za panowania Władysława Łokietka, na początku w. XIV, w sto kilkadziesiąt więc lat po odpadnięciu zachodniej części Pomorza do Niemiec. Krzyżacy zagarnęli własność naszą podstępem, nie dotrzymali umowy, złamali przyrzeczenia. Wojskiem swem zajęli Gdańsk i urządzili w nim okrutną rzeź. Wymordowali dziesięć tysięcy ludzi bez różnicy płci i wieku. Pamięć o tym strasznym dniu żyje dotąd po 600 latach jeszcze wśród Pomorzan, którzy dzieci swoje usypiają piosenką: „Ziuziu, ziuziu, mały senku, zabjele cy ojca w renku". Krzyżacy opanowali całe Pomorze.

Cierpiał nad tem wskrzesiciel Polski, Łokietek, ale mając skarb pusty i rozruchy do uśmierzania w Krakowie i Wielkopolsce, nie mógł prowadzić wojny z bogatym i przewrotnym wrogiem. Nie rzucił jednak nigdy myśli odzyskania Pomorza. Stary, zmęczony tylu ciężkiemi przejściami, chwycił jednak za oręż i na krótko przed śmiercią pobił Krzyżaków pod Płowcami. Padło ich z górą 4 tysiące. (Bitwy ówczesne były o wiele mniej liczne od dzisiejszych). Korzyści rzeczywistych nie osiągnęliśmy jednak. Wojska nasze były zanadto zmęczone czy za słabe i nie odzyskały Pomorza. Nie zapomnieli o niem następcy Łokietka, który na śmiertelnem łożu jeszcze przekazywał synowi przywrócenie tak cennej straty. Ciężkie warunki, w jakich kraj się znajdował, wyniszczenie jego przez wojny, nie pozwoliły Kazimierzowi Wielkiemu odebrać Pomorza. Całe panowanie jednak wiernym był tej myśli, prowadził długie układy i procesy z Zakonem w celu odzyskania nadmorskiej ziemi.

Walczył o nią na życie i śmierć Władysław Jagiełło. Rozgromił Krzyżaków doszczętnie pod Grunwaldem 1410 r. Tam na Zielonem Polu padł Zakon, zginęli władcy jego, komturowie, najprzedniejsze rycerstwo, sam wielki mistrz. Nie wrócili Krzyżacy już nigdy do poprzedniego znaczenia i sławy. A jednak nie oddali nam jeszcze Pomorza. W kilkadziesiąt lat później dopiero za syna Jagiełły, Kazimierza, uwieńczone zostały krwawe wysiłki nasze pomyślnym skutkiem. Dwanaście lat walczył Jagiellończyk wytrwale, pokonywał wszelkie trudności, robił ustępstwa szlachcie, aby ją zachęcić do wojny, a to wszystko w celu ostatecznego rozprawienia się z Krzyżakami i dotarcia do morza. W r. 1466 zawarł pamiętny, chlubny dla Polski pokój toruński, mocą którego zyskał Pomorze ze stolicą Malborgiem i część Prus z Warmją. Triumf był zupełny. Bogaty, pyszny zakon musiał oddać to, co niepra-

wnie zabrał, prócz tego zobowiązał się do składania hołdu królowi polskiemu, co oznaczało pewną zależność jego od Polski. Ta zaś zdobyła upragnione wybrzeże morskie, ujście Wisły, całe dawne Pomorze, odtąd stale Prusami Królewskiemi lub Zachodniemi zwane. Marzenie tylu pokoleń spełniło się.

Nasz Gdańsk został z czasem najznaczniejszem miastem bałtyckiem, zaćmił potęgą i bogactwem inne porty nad temże morzem położone. Najważniejszym przedmiotem, którym handlował, było zboże i drzewo. Ale oprócz nich wieleż innych towarów przywożono i wywożono tamtędy: kosztowne materje na kontusze i żupany, sukna na zwyczajne ubranie, korzenie i owoce zamorskie, księgi z Amsterdamu, wszystko to przez Gdańsk dostawało się do Polski. Wolne ujście do morza wywarło doniosłą zmianę na cały kraj, który odtąd stał się przeważnie rolniczym. Na niezliczonych statkach wysyłał zboże na zachód Europy, która własnem ziarnem wyżywić się nie mogła; złoto płynęło za to obficie do trzosów szlacheckich i magnackich.

Jaki ruch był w Gdańsku, jak ożywiony handel jego, świadczą liczby, które dowodzą, że wywóz przez wszystkie porty inflanckie i pruskie nad Bałtykiem, stanowił piątą, według innych—szóstą część wywozu Gdańska. W jednym roku tylko wysłano samego żyta przez port gdański za sumę siedmiu miljonów złp. Potęgę i bogactwo tego miasta uznawała cała Polska, co widać ze słów jednego z jej mężów stanu: „tutaj rozstrzygają się rzeczy wielkiej wagi, przywóz i wywóz towarów, sprawa ceł i panowania na morzu".

Z chwilą odzyskania Pomorza i Gdańska rozpoczęli królowie nasi politykę morską, dążyli do panowania na Bałtyku. Pod polityką morską rozumiemy posiadanie własnej floty, portów, kolonij czyli osad handlowych, w dalekich krajach, za oceanem położonych. Prawem króla na morzu jest budowanie portów, otwieranie i zamykanie żeglugi, pobieranie ceł, sądownictwo morskie, rybołóstwo, szukanie bursztynu. Z tych wszystkich praw płynęły ogromne korzyści dla kraju, podnosił się handel jego, wzrastało bogactwo, zapewnione było bezpieczeństwo i spokój granic. Rozumieli to doskonale królowie nasi. Zygmunt August nie chciał dlatego dopuścić Szwecji do zajęcia Inflant, bo one graniczyły również z morzem, chciał je więc do Polski włączyć. Strzegł bezpieczeństwa okrętów i wolnej żeglugi. Stefan Batory podjął myśl ostatniego z Jagiellonów. Odebrać Danji panowanie na morzu—oto plan Batorego. W tym celu walczył również jak i Zygmunt August o Inflanty. Prawą ręką króla, głównym doradcą był Jan Zamojski. Dzielny ten hetman i rozumny kanclerz pojmował też ważność sprawy bałtyckiej dla Polski. Jego zasługą były ukła-

dy z Moskwą, która pokonana orężem naszym, musiała ustąpić nam Inflanty. Odcięło ją to na lat sto pięćdziesiąt od morza, do którego od wieku całego wyraźnie dążyła. Jak powszechnem było przeświadczenie, czem jest Bałtyk dla nas, mówią nam słowa wdowy po Batorym, królowej Anny Jagiellonki, pisane do sejmików litewskich: „Wiedzą waszmościowie, jako wiele na tem zależy wolnem panowaniu morskiem, bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo — morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi.”

Do utrzymania przewagi i znaczenia na Bałtyku musiała Polska koniecznie posiadać własną flotę. Myślał o tem już Zygmunt August i uważał, że najlepszym dla niej portem będzie zatoka Pucka. Królowi Walezjuszowi jako warunek przy obiorze stawiano budowę floty „niezbędnej i dostatecznej do ochrony portów i panowania na morzu.” Kładł na to również silny nacisk Jan Zamojski. Niestety, marynarka królewska była u nas zawsze słaba, nie mogła sprostać przewadze wroga. Ostatnim z królów zapewne, który dążył do stworzenia potęgi morskiej Polski, był Władysław IV. Widział, jakie dochody dają cła morskie. W Pucku, tak samo jak Zygmunt August, projektował założenie portu wojennego. Do urzeczywistnienia tych planów nie przyszło jednak. Nieszczęśliwa wojna ze Szwecją ugruntowała przewagę tego państwa na Bałtyku, zabrała nam Inflanty, o których król szwedzki mówił, że one i Prusy są skrzydłami orła polskiego. Jedno skrzydło straciliśmy na zawsze w w. XVII za Jana Kazimierza. Drugie, t. j. Pomorze, pozostało przy nas.

Wkrótce zaczęły się jednak po nie wyciągać zdradzieckie ręce sąsiada, króla pruskiego, który połączył ziemie swoje z posiadłościami dawnych krzyżaków. Między niemi właśnie a królestwem pruskiem leżało nasze Pomorze. To też wysiłki Prusaków zmierzały wytrwale do zagarnięcia go. Czarny orzeł pruski dopiął celu i w r. 1772 zawładnął dawną dzielnicą polską. Dokonał tego nie mieczem ani odwagą osobistą, lecz prawem silniejszego, który ze słabości sąsiada korzysta, a poprzednio do wzmocnienia tej słabości, do bezrządu w kraju się przyczynia.

Na mocy pierwszego rozbioru zagarnął król pruski Warmję, Pomorze bez Gdańska i Torunia oraz część Wielkopolski po Noteć. Dla nas w opowiadaniu niniejszem najważniejszą jest strata Pomorza, które trzy wieki dzieliło z nami bez przerwy złą i dobrą dolę. Fryderyk nie dostał Gdańska i Torunia dlatego, że Rosja nie chciała się na to zgodzić, aby potęga Prus zbytnio nie wzrosła. Niezwykle chciwy ziemi król pruski nie mógł tego przeboleć i starał się wynagrodzić sobie tę krzywdę w inny sposób. Nałożył mianowicie na wszelkie to-

wary, idące do Gdańska wysokie cło 12%, podczas gdy towary, przez sąsiedni Elbląg wywożone płaciły tylko 4%. Jeśli towar szedł z Gdańska dalej, to podlegał na komorze pruskiej powtórnej opłacie 12%. Te obostrzenia utrudniały handel Gdańska w uciążliwy sposób. Fryderyk Wielki nie dożył ziszczenia swych marzeń. Następca jego dopiero wydarł nam w r. 1793 na mocy drugiego rozbioru, prócz innych ziem, tak bardzo przez Prusy pożądane miasta: Gdańsk i Toruń. W dwa lata później nastąpił trzeci rozbiór, a z nim upadła niepodległość Polski na lat sto przeszło. Król pruski został posiadaczem znacznej części dawnej Rzeczypospolitej.

*

* *

Spójrzmy, jak się do tego zaboru, wydartego z ziemi Rzeczypospolitej Polskiej, a przedewszystkiem do najbliżej nas tutaj obchodzącego Pomorza, odnosił król pruski. Cierpiało ono najdłużej i bez przerwy pod jarzmem niemieckiem. Nie ulżyły ciężkiej doli jego wojny napoleońskie, ani żadne inne przewroty europejskie. Fryderyk niemczył zagarniętą zdobycz systematycznie za pomocą szkoły, urzędów, wykupywania ziemi, szerzenia nieufności między chatą a dworem. Sprowadzał setkami rodziny niemieckie i osadzał je na Pomorzu, wskutek czego naturalnie polskość słabła. Dążył do zgnębienia szlachty naszej, dokuczał jej, prześladował ją, aby opuszczała rodzinne strony. Pozwolił mieszczanom niemieckim kupować ziemię na Pomorzu, choć w całem państwie mogła to czynić tylko szlachta, ale mówił, że milszy mu pruski mieszczanin niż polska hołota. Wszystkie dobra skarbu polskiego zagarnął na rzecz rządu i zabronił wydzierżawiać je Polakom. Usuwał urzędników Polaków, a sprowadzał na ich miejsce Niemców pod pozorem, że oni znają lepiej prawo. Kazał z zabranej dzielnicy wywieźć 7000 dziewcząt wiejskich na żony dla Niemców, zachęcał je do tego posagiem i wyprawą. Zaprowadził język niemiecki we wszystkich szkołach średnich i początkowych, we wszystkich stosunkach między szkołą a społeczeństwem. System germanizacyjny prowadził rząd z coraz większą zawziętością. Podnosił kulturę kraju, budował szosy, zakładał wiele szkół, naturalnie niemieckich, ale za pieniądze polskie. Pomagał obywatelom ziemskim-Polakom, którzy byli w ciężkiem położeniu i dał im znaczny fundusz zapomogowy; starał się ulżyć materjalnie Gdańskowi, zubożałemu przez wojny, zagrożonemu wprost ruiną. Takiem postępowaniem jednał sobie obywateli i mieszczan i niemczył jednych i drugich dosyć szybko. Tylko lud pozostał polskim. Mimo wszelkie prześladowania zachował religję katolicką i mowę ojczystą. Obstawanie przy tradycji było u niego więcej bierne niż wyrozumowane i czyn-

ne, utrzymało się może siłą bezwładności, ale w każdym razie stanowiło tę żyzną glebę, na której mogło wyrosnąć później świadome i silne poczucie narodowości polskiej.

* * *

Wiemy zatem już, jaka była przeszłość Pomorza. Wiemy, że złączyła je z Polską krew, niegdyś o nie przelana, wydobycie go z pod jarzma krzyżackiego, a także materjalna spójnia, gdyż Polska i Gdańsk nie mogły prawie istnieć bez siebie. Ale teraz spójrzmy z innej zupełnie strony na ten nasz kraj nadmorski, aby się przekonać, jakie prawo daje nam do niego teraźniejszość.

Powiedzieliśmy powyżej, że polskim pozostał na Pomorzu czyli w Prusach Królewskich tylko lud. Niestety, Polaków mieszczan lub obywateli ziemskich jest tam garść bardzo nieliczna, cała ludność Pomorza wynosi 910,000 mieszkańców*), w tem Polaków jest około 340,000. Wielki smutek przejmuje serca nasze, gdy uprzytomnimy sobie, że zaledwie $^1/_{10}$ część majątków ziemskich na Pomorzu znajduje się w rękach polskich. Sto lat temu było jeszcze inaczej. Mieszkali tam Radziwiłłowie, Trembeccy, Skórzewscy. Dziś, niestety, ani śladu tych dawnych polskich rodów. Prawie wszystkie, z małemi tylko wyjątkami, sprzedały ziemię Niemcom. Z upadkiem szlachty zerwał się łącznik z tradycją, z kulturą polską.

Nic radosnego nie powie nam też stolica pomorska, dawny Gdańsk, dzisiaj silnie zniemczony. Związek jego z Rzplitą był zawsze więcej handlowy niż duchowy. Dbał on przedewszystkiem o swoje dobro, o utrzymanie swojej przewagi i bogactwa. Obecnie musimy sobie powiedzieć, że jest to miasto niemieckie, które na ogólną sumę mieszkańców, koło 160000 wynoszącą, liczy tylko 3—5 tysięcy Polaków. Mimo tę nieznaczną ilość i ciężką walkę z Niemcami, pracują jak mogą, aby utrzymać narodowość: czytają gazetę polską, uczą się nieraz języka dziadów, który szkoła i kultura niemiecka w nich zabiła. Słyszą go jednak w każdą niedzielę w kościele św. Mikołaja, w banku ludowym, kilku stowarzyszeniach polskich, dobrze się rozwijających. Jest więc w Gdańsku maleńka wprawdzie placówka nasza, ale zawsze jest.

Poza nią w mieście dziś nie tylko niemieckiem, lecz wprost wrogo względem polskości usposobionem i duchem krzyżackim przejętem, jest jednak wiele nici z polskością je łączących. Są to pamiątki, które żywo mówią o dawnej przynależności Gdańska nie do rycerzy zakonnych, ani orłów pruskich, lecz

---

*) Dane statystyczne wzięte z „Ziemi" 1911 r., z „Gryfa" i z Trąmpczyńskiego „Nad Wartą i nad Notecią".

do drogich nam Jagiellonów i sławnej Rzplitej. Zdaleka widnieje na pięknym ratuszu gdańskim złocony posąg Zygmunta Augusta. Korona zdobi czoło jego, berło dowodzi godności monarszej. Wnętrze ratusza zarówno, jak i wspaniałej starej giełdy przypomina dawno minione dzieje. Witają nas tam orły białe, posąg Kazimierza Jagiellończyka, chorągiew St. Augusta, orły Zygmuntowskie, portrety i herby królów, obrazy, przedstawiające sceny z przeszłości Rzplitej. A czemże jeśli nie naszą własnością i pomnikiem kultury naszej jest kościołek św. Wojciecha z grobami i pamiątkami polskiemi, zbudowany jeszcze w XV w. za Kazimierza Jagiellończyka lub kaplica Królewska przy ul. św. Ducha przez dzielnego króla Jana III wzniesiona. Tak więc przeszłość polska drzemie tu pod pruską hakatą i czeka tej godziny, w której rozszumią się skrzydła jej orłów nad rodzimą chorągwią i swoją ludnością.

Jest jeszcze jedna nić, wiążąca Gdańsk z nami, mniej idealna, ale żywotna i silna, bo nić jego własnego dobrobytu, poniekąd istnienia. Dzisiaj to miasto martwe, mało ruchliwe, zapatrzone w minione świetne czasy. Skończyły się one z chwilą podziału Polski i Wisły między trzy państwa sąsiednie. Ona była głównem źródłem dochodu Gdańska. Nią przywożono i wywożono mnóstwo towarów. Skoro ustanowiono komorę celną między zaborem rosyjskim a pruskim na Wiśle, ruch na niej zmniejszył się niepomiernie, a znaczenie Gdańska upadło. Przez zerwanie stosunku z Polską zeszedł on do rzędu przeciętnych miast niemieckich. Niezadowolenie z tego zubożenia i upośledzenia jest silne. Mieszczaństwo i kupiectwo, dbałe o dostatek własny i rozwój Gdańska, nie ukrywa niezadowolenia i głośno narzeka w pismach na stan obecny. Zmienić go może tylko przywrócenie do tego kraju, od którego oderwany został sztucznie, a którego częścią składową był przez wieki całe i którego prawa dziś żaden miecz krzyżacki ani pięść pruska zerwać nie może.

A to prawo nasze zarówno do Gdańska, jak do całego Pomorza, potwierdza inna siła, mocniejsza ponad celową pracę germańską. Tą siłą, tem prawem jest do dziś dnia żyjąca polskość ludu pomorskiego. Przypatrzmy się jemu, jego mowie, wierze, tradycjom, długim latom męki, jakie przechodził, a wtedy z całem przekonaniem powiemy, że to nasz lud, nasz kraj, nasze morze.

Lud ten nazywają dziś ogólnie Kaszubami. Jest to niesłuszne, gdyż Kaszubi mieszkali dalej na zachód od Pomorza, a z czasem zostali wytępieni zupełnie. Nazwa ich przeszła jednak na Pomorzan i przyjęła się tak powszechnie, że i my jej w tem opowiadaniu używać będziemy. Kaszubi zajmują następujące powiaty: gdański, wejherowski, pucki, kartuski, ko-

ścierski, część człuchowskiego i chojnickiego. Jest ich 130—140 tysięcy. Są nam pokrewni zwyczajami, zajęciem, mową. Nic dziwnego, wszak stanowili przez tyle wieków jedną całość z Polską. Odrębne warunki jednak, w jakich przebywali, srogi ucisk niemiecki, wyrobiły w nich wielką ostrożność w obcowaniu z ludźmi. Kaszub patrzy długo i uważnie na obcego, zanim mówić zacznie. Jeśli jednak przekona się, że ten obcy nie wróg, lecz swój, to całe serce przed nim otworzy. Z natury jest łagodny, otwarty, pobożny, a nadewszystko do swej mowy polskiej i religji katolickiej przywiązany. To dwa jego najdroższe skarby. Będzie ich bronił zawzięcie aż do ostatniego tchu. Poza tem są Kaszubi uczciwi bardzo i sprawiedliwi. To ich główne cechy. Dlatego kradzieży nie spotyka się u nich prawie wcale. Złodziej nie mógłby istnieć tam, nikt nie pomógłby mu w najgorszej biedzie, nie zechciałby pracować u niego. Kłótnia, oszustwo wywołują wprost obrzydzenie u Kaszubów. Przejęci duchem sprawiedliwości, krzywdy doznanej nie przebaczą jednak nikomu. Kiedy się zatną, to ich nikt przekonać nie może. Jak głęboko sięga w duszy ich nienawiść do zakonu, dowodzi fakt, że kiedy Kaszub chce zwymyślać kogo, to woła na niego: „te komtorze!" (od komtura krzyżackiego to pochodzi). Na pochwałę Kaszubów powiedzieć trzeba, że są pracowici i nie lubią pijatyk. Przed laty zdarzały się jeszcze, dzisiaj nie spotyka się ich wcale. Kaszubi są przeważnie niezamożni, gdyż ziemia ich mało urodzajna. Natura wynagrodziła ją za to licznemi jeziorami i morzem. Rozwinęło się stąd znacznie rybołówstwo. Kaszubi znają Bałtyk doskonale, bo od dziecka z nim oswojeni, wiedzą dobrze, kiedy falom jego zaufać można. Całe wioski są tam zamieszkane przez rybaków, a rolnictwo schodzi na plan dalszy. Najwięcej obchodzi nas tu jednak nie charakter, ani zajęcie Kaszubów, lecz ich mowa. Ona bowiem świadczy o pobratymstwie naszem.

Język Kaszubów to narzecze słowiańskie, bardzo zbliżone do polskiego. Pewne różnice są naturalnie. Oni mówią: pisac, czetac, pesk zamiast pysk, lechy — lichy, strega — struga, reba — ryba, grządzel — grzędziel, Poloch — Polak, a w liczbie mnogiej Polosze. Akcent stawiają nieraz na ostatnią sylabę, np. bioły, chory. Zachowali jeszcze wyrazy używane w Polsce w XVI w., a dziś zapomniane zupełnie, jak czechło (koszula pośmiertna), łeż — kłamstwo, pleszok — ksiądz. Kaszub zrozumie się jednak z Polakiem. Dla przykładu przytaczam tu wierszyk, w ich mowie ułożony: A kje sę chto spyto, Co słechac u nas? To powiedz mu brace, że szemi ju las. Bo wiater sę budzy, Na jego sę wiew, Jak kwiate na zymku, Podnoszo sę spiew, A spiew to je piękny, Głęboką mo tresc, Za to też go wiara, Do nieba chce niesc." Mimo te pewne odrębności ję-

zykowe Kaszubi czytają tylko książki polskie i czytają je bardzo chętnie.

O ten lud cichy, spokojny, na dalekiem wybrzeżu mieszkający, biły fale niemczyzny z siłą i gwałtownością brutalną. Wspomniano już powyżej o dążeniu rządu do wytępienia polskości. Dążenie to przybrało z biegiem czasu potworne rozmiary. Mistrzem i przewodnikiem w tej wojnie nierównej, w „sile przed prawem" był kanclerz niemiecki Bismark. On wszczął t. zw. walkę kulturną, zmierzającą pozornie do podniesienia naszego poziomu umysłowego i materjalnego, w rzeczywistości do zgnębienia żywiołu polskiego. Rozpoczął się ucisk Kościoła. To zrobiło odrazu z Kaszubów wrogów rządu. „Kiedy żandarm zjawił się przed plebanją, lud ujrzał zagrożone swe najświętsze dobra". Niemczyzna wtargnęła w każdą dziedzinę życia. Przez długie lata nie było wcale szkół na Kaszubach, gdyż nie było dostatecznej ilości nauczycieli. Panowała więc ciemnota zupełna. Potem zaczęto niemczyć szkołę ludową. Biedne dzieci przechodziły wtedy Golgotę swoją. Od szóstego roku życia musiały uczyć się wszystkiego po niemiecku. Po ukończeniu szkoły, jeśli Kaszub służył w wojsku lub szedł do miasta, to słyszał znów dokoła siebie tylko język wrogi. Odezwać się tam po polsku to prawie zbrodnia. Z rządem razem szło ręka w rękę społeczeństwo. To też na każdym kroku biedny Kaszub był pilnowany i bał się odezwać w rodzinnej mowie. Kupiec straciłby klijentelę niemiecką, gdyby wywiesił szyld polski; hotelarz udaje, że nie rozumie gościa swego Polaka, bo nie jest pewny swej służby. Nauczyciel mówi po polsku z dawnym przyjacielem tylko w czterech ścianach własnego mieszkania. Na schodach, w sieni posługuje się znienawidzoną mową ciemięzcy.

Kolonizacja, planowe wykupywanie ziemi polskiej, sięgnęła i na odległe Pomorze, gdzie z właściwą Niemcom chciwością zagarniano lasy nasze. Koloniści wdzierali się umyślnie między wsie kaszubskie, aby nie tworzyły zwartej masy, aby tem łatwiej rozbić ich spójnię. Dwadzieścia lat „cichego wywłaszczania" poczyniło straszne szczerby w posiadłościach ludu naszego. Przyszły potem jeszcze okrutniejsze prawa, raczej bezprawia, które nie pozwalały tworzyć nowych parceli i domów na nich stawiać (r. 1904), a potem (r. 1908) gwałtem z majątków właścicieli wyrzucały.

Jak wszędzie tak i u Kaszubów ucisk i prześladowania nie zabiły ducha, lecz przeciwnie wywołały opór i chęć do walki. Miłość kraju była u nich, jak to wspominano, przez długie lata bierna. „Życzyli sobie i spodziewali się, że ten dotychczasowy stan rzeczy Pan Bóg zmienić powinien." Dopiero koło połowy zeszłego stulecia rewolucja z r. 1848, powsta-

nie nasze z r. 1863, praca Polaków nad uświadomieniem, a przedewszystkiem coraz sroższe gnębienie obudziły duszę w Kaszubach, skłoniły do szerszego spojrzenia na świat poza bory i pustkowia, w których żyli dotąd. Kiedy zaczęli szukać zarobku w Niemczech i spotkali tam setki i tysiące robotników polskich, to po powrocie do kraju kupowali za grosz uzbierany ziemię, pilnowali jej i pracowali na niej wytrwale, bo zrozumieli już, jakim skarbem jest ona.

Pracę nad Kaszubami podjęło kilku księży i ta nieliczna garstka polskich obywateli ziemskich na Pomorzu. Najpierw trzeba było ratować lud od zagłady ekonomicznej, dlatego zaczęto zakładać banki (r. 1876), aby walczyć z lichwą i wyzyskiem. Ci ludzie poświęcenia, co rozpoczęli bój z rozszalałym naporem germanizacyjnym, przekonali się, że dla ocalenia narodowości Kaszubów trzeba podnieść kulturę rodzimą, aby przeciwstawić ją niemieckiej wyższej cywilizacji. W tym celu tworzyli towarzystwa ludowe, czytelnie, kółka rolnicze i inne zakłady polskie, przyczem pomocnym był Poznań i Toruń. Praca ta była i jest ciężka; ale daje wyniki pomyślne i dowodzi, że jeszcze nie jest za późno, że jeszcze można ocalić nadmorskie kresy nasze, na których Kaszub stoi jak strażnik.

Pod wpływem tego serdecznego ciepła, z jakiem Polacy doń idą, serce jego coraz żywiej bije, a usta jego skarżą się przed ziomkiem na landrata, że nie pozwoli chaty budować, prześladuje za czytanie pism polskich, użalają się na księdza, że uczy dzieci pacierza we wrogiej mowie. Twardy rybak kaszubski raduje się szczerze, gdy może rodaka, z dalekich stron przybyłego, skierować do takiego księdza, który lubi rozmawiać z „panami z Polski"; nękany prześladowaniem pruskiem, dumny jest z brata swego Drzymały w Wielkopolsce. Objawów poczucia polskości u ludu kaszubskiego mamy bardzo wiele. Mówi nam o niem, chociażby ta nadzwyczajna poczytność „Gazety Grudziądzkiej", która ma około stu tysięcy prenumeratorów. Mówi Kościerzyna, małe miasteczko kilkutysięczne zaledwie, które jest tem dla Pomorza, czem Cieszyn dla Śląska. To ognisko naszego odrodzenia narodowego. Posiada ono różne instytucje gospodarcze i oświatowe, np. bibljotekę publiczną, stowarzyszenia, jak „Dom polski" z ogrodem, hotelem i piękną salą na zebrania. Żywioł polski nie ustępuje tu niemieckiemu, walczy z nim zawzięcie. Tworzy nawet kupiectwo polskie, nieznane tu dawniej, a tak bardzo nam potrzebne. W tejże Kościerzynie zaczęto przed kilku laty wydawać miesięcznik „Gryf" *) dla poznania i podniesienia kultury kaszubskiej: zatem jej bajek i opowiadań, budownictwa,

---

*) Herb Pomorza.

zdobnictwa, przemysłu ludowego i t. d. Temu celowi służą również „wieczornice", na których deklamują, śpiewają swojskie utwory, tańczą w ludowym stroju, tak usilnie przez rząd rugowanym. Silniej jeszcze świadczą o poczuciu polskości inne fakty. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że w Pucku, może najbardziej zgermanizowanem mieście pomorskiem, stary kościół krzyżacki świeci pustkami na niemieckiem nabożeństwie, zapełniony bywa przez Kaszubów na polskiem; że w zniemczonym Tczewie, przechrzczonym na „Dirschau", jednego roku przy wyborach kościelnych przeszli sami Polacy, gdyż ludność wiejska do nich się zalicza; że na tem zapomnianem przez wielu z nas wybrzeżu morskiem żyje najmniej 70% Polaków, którzy przy wyborach do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego nie dają się pobić Niemcom i stanowią znaczną większość. W r. 1907 np. było polskich głosów 17830, niemieckich 9140. W znanych kąpielach morskich Sopotach, uważanych przez wielu przebywających tam Polaków, za niemieckie, najmniej trzecia część mieszkańców jest rdzennie kaszubska i przy ostatnich wyborach do sejmu pruskiego po raz pierwszy przeprowadziła swoich wyborców i to aż w liczbie 7-iu, czem pokonała przeciwnika zupełnie.

A świetny rozwój banków, spółek i wszelkich instytucyj, przez Kaszubów założonych, czyż nie świadczy, że polskość ich bije żywem tętnem i jasno dąży do celu? Wszak Bank Kaszubski w Sopotach w r. 1909 powstały miał w pierwszym roku 24 członków i 50496 marek depozytów, w zniemczonych Kartuzach (r. 1908) członków 68, depozytów 31920 mr. Stowarzyszenie „Kupiec", handlujące towarami bławatnemi, liczyło po kilku latach istnienia 1462 członków i 122750 mr. udziałów. Wszystkie te banki przyjmują drobne i większe wkłady, obracając je potem na podniesienie przemysłu, rolnictwa i handlu rodzimego. Suma ich poważna. W r. 1910 było ich na Pomorzu 34, a rozporządzały kapitałem 22 i pół miljona marek.

Życie polskie na Kaszubach nie ogranicza się tylko na walce ekonomicznej, lecz dąży też do podniesienia ducha, poziomu umysłowego i moralnego. Temu celowi służą wymienione powyżej towarzystwa ludowe, czytelnie, kółka rolnicze, a prócz nich domy ludowe z salami na posiedzenia, ze sceną, towarzystwa śpiewackie, Towarzystwo Ludowe Oświatowe, Spółka Wydawnicza, Towarzystwo Młodzieży Chrześcijańskiej i wiele innych. Wszystkie są jakby twierdzą, jakby tamą, która chroni nas przed nawałnicą niemiecką. Z nią cięższa walka niż z burzą i wichrem morskim, jak to nam wiersz o Kaszubach mówi: „Ale na lądzie gorzej, ach, Kaszubie się nie szczęści: Niemieckiej mocy wieczny strach, Brutalnej pruskiej pięści."

Pomóc w tej walce jest świętym obowiązkiem całej Polski. Wszak ten brzeg morski jest naprawdę nasz. Wszystko tu przypomina Mazowsze, Sandomierszczyznę, a nawet krakowskie strony. Znajdziemy tu i sosny smukłe i pszenicę złotą i chałupki pobielane, utulone przez sady owocowe i chaty z załamanym w szczycie dachem, które o pokrewieństwie z dalekiem Podhalem szepcą. Ten sam zwyczaj wiązania przy żniwach pozostał dotąd u Kaszubów, jak w głębi kraju. Tę samą piosenkę nuci rybak czy rolnik nad Bałtykiem, co i gospodarz z równin mazowieckich. Tylko smutniej i tęskniej brzmi ona w ustach twardego Kaszuba, gdyż w ciężkiej niedoli zahartowany, musiał pocieszać się nadzieją, „że Bóg, co w pieczy ptaki ma, I liche kwiecie polne, I tobie, ludu, kiedyś da Bezpieczne dni i wolne." Tak samo jak w Wilanowie pod Warszawą, spotykamy we wsi Rucewie nad morzem Bałtyckiem lipy, własną ręką króla Jana Sobieskiego sadzone. Cztery rzędy tych drzew przetrwały dotąd ciężką dolę i burzę razem z tym ludem, co kresów tak wiernie broni.

Więc wszystko tu nasze: przeszłość i teraźniejszość. Mamy prawo do wszystkiego w imię przynależności wiekowej i mowy polskiej, dotąd nad wodami Bałtyku brzmiącej. Walczył o niego do tej pory chłop z pomocą niewielkiego grona inteligencji, teraz do walki stanąć muszą wszyscy. Cały kraj powinien zrozumieć, że to morze nasze jest, polskie, powinien dopominać się o nie u wroga, co go oddać nie chce i w pracy nad odzyskaniem swojej własności wierzyć, że przyjdzie dzień, w którym ziści się sen poety, że:

„Krzyżacki rabuś chyłkiem bieżał,
Grunwaldem drugim piorun grzmiał,
I berłem w bramę lud uderzał,
I w posiadanie Bałtyk brał."

Z. F.

Wydawnictwa Polskiej Macierzy Szkolnej:

Regulaminy Polskiej Macierzy Szkolnej.
L. Zarzecki, Projekt szkoły czteroklasowej . . . 1.—
L. Zarzecki, Projekt programu szkoły średniej żeńskiej . 1.—
T. A. Koziara, Kursy dla dorosłych . . . . . 2.—
T. A. Koziara, Książnica nauczycielska 0.30
Program Kursów P. M. S. dla nauczycieli ludowych na rok 1919 2.—
A. Langer, O zbieraniu materjałów do dziejów kultury ojczystej 1.—
S. Czarnowski, Rola państwa i społeczeństwa w gospodarczem życiu kraju . . . . 1.—
Z. F. O ziemi Chełmskiej i Podlaskiej . . . . . 1.—
Dr. M. Zielonka. Samodzielność i jej znaczenie wobec przewrotów społecznych . . . . 2.—
T. A. Koziara. Bibljoteka nauczyciela ludowego -- spis książek 1.50

Przy Zarządzie Głównym
POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ
(Krakowskie-Przedmieście Nr. 7)
została zorganizowana

KSIĘGARNIA,

mająca na celu ułatwienie poszczególnym Kołom, Zarządom Okręgowym Polskiej Macierzy Szkolnej i rozmaitym instytucjom kulturalno-oświatowym tworzenia:

BIBLJOTEK LUDOWYCH, CZYTELŃ PUBLICZNYCH I KOLPORTAŻU KSIĄŻEK.

Księgarnia posiada na składzie gotowe komplety bibljoteczne różnych typów, dokonane na podstawie najnowszych zestawień katalogowych.

Kupuje, sprzedaje i wymienia książki używane.

Przy księgarni istnieje poradnia dla kierowników bibljotek miejskich i wiejskich.